

Wójcik, Zbigniew

"Poczet wielkich geologów", Jerzy Twarogowski, Warszawa 1974 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 20/3-4, 574-578

1975

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



miennego od analogicznego compendium z lat dwudziestych XV w. W traktatach tych autorka zwraca uwagę na kopiowanie napisanego przez Prosdodimo de Bel-domandi opisu budowy i posługiwania się astrolabium, jak również na opisy zegarów słonecznych i na doskonałą kopię traktatu Jeana de Lignères o „aequatorium planetarum”.

W dwóch następnych okresach czasu po 1460 r. traktaty o instrumentach astronomicznych, znajdujące się w Bibliotece Jagiellońskiej, stają się mniej liczne. Z końca XV w., w trzecim okresie, zahaczającym o czas studiów Kopernika w Krakowie, datuje się zaledwie pięć tego rodzaju traktatów. Mogłoby to być spowodowane tym, że zainteresowania astronomiczne zaczęły przechylać się ku matematycznej teorii ruchu planet, co z kolei wpływałoby na kształtowanie się w umyśle Kopernika zainteresowań naukowych. Tej właśnie trzeciej epoce drugiej połowy XV wieku autorka poświęca trzeci i najkrótszy zarazem rozdział swej rozprawy, zatytułowany: „Tradycje krakowskiej szkoły astronomicznej i opisy instrumentów w *De Revolutionibus*”. Liczy on tylko 6 stron i zawiera uwagi autorki co do znajomości instrumentów Ptolemeusza w Krakowie i ich opisów przez Kopernika w *De Revolutionibus*. Podkreślono tu wpływ krakowskiej tradycji astronomicznej na późniejsze prace Mikołaja Kopernika.

Niezwykle cennym działem książki są aneksy, zawierające dane o badanych przez autorkę traktatach. Tak więc aneks I daje szczegółowe opisy 57 traktatów o instrumentach astronomicznych z rękopisów, znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej, z podaniem krótkiego streszczenia poszczególnych traktatów. W aneksie II autorka przytoczyła pełny tekst łaciński pięciu traktatów, z których dwa dotyczą astrolabium, jeden kwadrantu, a dwa zegarów słonecznych. Wreszcie aneks III zawiera dane o proveniencji rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, w których znajdujemy traktaty o instrumentach astronomicznych. Na zakończenie dano na wkładkach kredowych fotografie zarówno instrumentów znajdujących się w Muzeum UJ jak i pewnej liczby rysunków z rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej.

W konkluzji recenzji podkreślić należy duże walory opracowania Grażyny Rosińskiej *Instrumenty astronomiczne na Uniwersytecie Krakowskim w XV wieku*. Rozszerza ono nasze wiadomości o stanie astronomii w Krakowie w epoce przedkopernikańskiej, stanowiąc cenne uzupełnienie innych studiów, odnoszących się do historii rozwoju astronomii w Krakowie w XV wieku, w szczególności pracy M. Markowskiego *Burydanizm w Polsce w okresie przedkopernikańskim* (Studia Copernicana II, 1971) oraz artykułów tegoż autora w drukującym się obecnie I tomie *Historii astronomii w Polsce*. Zestawienie zaś w aneksach treści zachowanych w Bibliotece Jagiellońskiej traktatów o instrumentach astronomicznych będzie niewątpliwie użyteczne dla historyków nauki jako źródło mało znanych informacji o zainteresowaniach instrumentalistyką astronomiczną w Krakowie w czasach przedkopernikańskich.

Autorce należy więc pogratulować dobrego i użytecznego dzieła. Drobne niedociągnięcia rozdziału I nie umniejszają wartości rozprawy.

Eugeniusz Rybka

Jerzy Twarogowski: *Poczet wielkich geologów*. Warszawa 1974. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, ss. 271, ilustr. Macieja Jędrysika.

Nareszcie wiemy kto był wybitnym geologiem. Autor ponadto zadbał, byśmy wiedzieli ilu było najwybitniejszych w dziejach nauki światowej: 122 osoby. W tej liczbie wcale spory procent stanowią Polacy: 38 osób. Wliczyłem tu Wło-

dzimierza Kowalewskiego — uznanego przez autora za Rosjanina¹. Nie dodałem wszakże J. B. Puscha — Niemca, ale pracującego stale w Polsce. Pomiąłem także J. F. Brejne'a — Niemca z Gdańska. Nie wliczałem również A. Karpińskiego, który związany był wprawdzie z nauką rosyjską, ale swego pochodzenia polskiego nigdy nie ukrywał². Bez tego bez mała jedna trzecia najwybitniejszych geologów — to Polacy pracujący w kraju lub poza jego granicami. Wcałe zresztą ten procent nie ulega zmniejszeniu, jeżeli dokona się podobnych obliczeń nazwisk wymienionych w dwóch końcowych rozdziałach książki („Nazwiska Polaków zasłużonych dla rozwoju geologii”, „Nazwiska naukowców zagranicznych zasłużonych dla rozwoju geologii”). Polaków wymieniono 84 (ale w tym 7 Niemców z różnych regionów Rzeczypospolitej). Zagranicznych geologów wymieniono 179 (tu jednak cudzoziemcy spolszczeni, bądź Polacy uznani przez autora za Rosjan). Z tego wnosić można zatem, że Polacy niejako decydowali o rozwoju geologii. Co prawda wyprzedzili nas starożytni, Arabowie, Albert Wielki, ale już od Renesansu włączyliśmy się do dzieła i stanowimy do dziś narodowościową grupę bodaj najczynniejszą. Trzeba tu jednak wyraźnie podkreślić, iż autor świadomie pominął nazwiska „[...] naukowców żyjących, ponieważ nie można podsumować działalności ludzi, którzy mogą jeszcze wiele zdziałać na polu naukowym” (s. 6).

Listę biografii polskich rozpoczyna Mikołaj Kopernik. Trudno byłoby jednak doszukać się tu jego prac zawierających szerszą refleksję geologiczną. Na s. 45—47 wymieniono publikacje znane historykom nauki. Natomiast na s. 207 podano, że w 1543 r. „ukazała się w druku praca polskiego astronoma — Mikołaja Kopernika — zatytułowana „De revolutionibus orbium coelestium”. Autor ogłosił w niej teorię heliocentryczną”. Informację tę uzupełniono dopiskiem, że owo dzieło reprezentuje geofizykę. Sądzę, że moglibyśmy owo spostrzeżenie uznać za — w jakimś tam stopniu — odkrywcze, gdyby nam się nie przypomniła pewna anegdota: Urzędnik spisujący personalia petenta zapytał go o zawód. Odpowiedziano mu, że paleontolog. Zdumiony zapytał — co to jest. Powiedziano wówczas: geolog. W związku z tym do papierów urzędowych zapisano: geodeta.

Wydawało się, że o Koperniku dziennikarze napisali już wszystko. Trzeba jednak stwierdzić, że nie udało mi się przeczytać nigdzie o nim jako geologu i geofizyku. Zresztą nie tylko o Koperniku. Na liście wybitnych przedstawicieli tej dyscypliny znalazł się przecież Sir Isaac Newton (podobnie jak nasz astronom — geofizyk), Immanuel Kant (geofizyk), Antoine Laurent de Lavoisier (geofizyk), Pierre Simon de Laplace (geofizyk). Autor zdecydował się na opisy biografii tych uczonych jednak nie bez racji. Znalazł bowiem w podręczniku wstępu do geologii³ rozdział poświęcony astronomii. Zasugerował się tym. Nie chcąc jednak pisać o astronomii, fizyce itp., wolał przedstawić wybitnych przedstawicieli tego kierunku jako geofizyków.

Nie odnoszę wrażenia, że autor opanował niezbędny materiał dotyczący problemów, o których przyszło mu — zapewne przypadkowo — pisać. Do literatury obcej chyba nie miał dostępu. Natomiast do zeszytów serii C „Studiów i Materiałów z Dziejów Nauki Polskiej” oraz tomów historycznych „Prac Muzeum Ziemi” po prostu nie dotarł. Nie zacerpnął również podstawowych informacji wśród

¹ Uczni radzieccy nie ukrywają polskości Kowalewskiego. Por. L. S. Dawitaszwill: *W. O. Kowalewskij (1842—1883)*. Moskwa — Leningrad 1946 s. 24.

² Por. J. Morozewicz: *Życie Polaka w zaborach i odzyskanej ojczyźnie (1865—1937)*. Warszawa 1938 s. 17—18; S. Czarniecki: *O polskich geologach pracujących w Rosji w okresie przedrewolucyjnym. Wspomnienia Eugenii Karpińskiej-Totmaczowej*. „Problemy” R. 25:1969 nr 11 s. 667—672.

³ Por. *Zarys nauk geologicznych*. Praca zbiorowa pod red. E. Passendorfera. Wyd. Geologiczne. Warszawa 1968.

historyków geologii, filozofii, literatury. Posługiwał się wszakże encyklopediami — i to niektórymi znakomitymi przed laty — obecnie w niektórych fragmentach zdezaktualizowanymi⁴. Może dlatego produkt ostateczny jest jakby nieporadny. Tak np. o Karolu Lyellu (s. 111—112 i 241) napisano wiele. W opisie tym jednak nie znajdziemy podstawowej tezy geologa angielskiego: terażniejszość jest kluczem do przeszłości. Podano natomiast, że „nowoczesna geologia dzięki Lyellowi oparła się na zasadach aktualizmu”, co jest dowodem pisarskiej niefrasobliwości autora, podobnie jak twierdzenie o tym, że „[...] stał się także gorącym zwolennikiem teorii ewolucji [...]”⁵.

Autor zrobił wszystko, by swe dzieło przedstawić w możliwie najbardziej atrakcyjnej formie. Nie wszędzie starczyło mu inwencji, ale gdzie były jakiegokolwiek dane (pochodzące przeważnie ze starych encyklopedii) nie omieszkał ich wykorzystać. Oto tekst ze s. 113: „Bywają ludzie, którzy działając w obcym kraju oddają mu wielkie usługi. Rzadko jednak zdarza się, aby zmieniali swe nazwisko na inne, które brzmi swojsko w obcym im języku. Do takich należał Georg Gottlieb Pusch. Jego polskie nazwisko brzmiało Jerzy Bogumił Koreński od rodzimej wsi Kohren koło Miśni”. Próżno byśmy jednak szukali na to potwierdzenia w artykułach A. S. Kleczkowskiego, który w przytoczonych wyżej periodykach przedstawił biografię Puscha. Próżno byłoby szukać w papierach pozostałych po geologu choćby listu czy artykułu podpisanego nazwiskiem Koreński. Opowiadka jest atrakcyjna, tyle że zmyślona przez dawnych biografów Puscha.

Czytelnik zwróci uwagę na wiele nieścisłości zaczerpniętych niekiedy z gazet, starych encyklopedii oraz tym podobnej literatury. Oczywiście w jakiś sposób autor jest wytłumaczony z tych błędów. Ograniczę się tu do wymieniania tylko tych, których nie znalazłem w popularnonaukowej literaturze przedmiotu. Tak np. nowością jest przy biogramie M. Limanowskiego zlokalizowanie założenia w 1919 r. w Wilnie teatru „Reduty” (teatr ten przeniósł się do tego miasta w 1924 r., a uprzednio działał w Warszawie, gdzie powstał). Na s. 209 podano, że w 1805 r. Staszic ogłosił „[...] dzieło zaopatrzone w mapy i zatytułowane „O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski”. Dzieło to ukazało się w rzeczywistości w 1815 r. i zaopatrzone było w jedną mapę. Na s. 211 znajdziemy informację o L. Zejsznerze, który w 1844 r. opracował mapę, gdy w tym roku ją opublikował i to w Berlinie. Na s. 220 w charakterystyce pracy B. Halickiego z 1930 r. znajdziemy taką oto notatkę: „[...] Opisał zlodowacenie plejstoceńskie tzw. dyluwialne północnych zboczy Tatr”. Jeżeli się zważy, że zlodowaceń plejstoceńskich było co najmniej cztery, a ów termin „dyluwialny” oznacza właśnie plejstoceński, przeto stwierdzić należy, że autor książki nie jest geologiem. Może jest geografem? Pisząc bowiem o E. Romerze (s. 174—178) w obszernej nocie nie podał właściwie żadnych danych o geologicznych pracach tego uczonego, pomijając milczeniem wymienioną rozprawę pt. *Tatrzańska epoka lodowa*.

Zresztą autor lubował się w podkreślaniu geograficznej działalności postaci opisywanych. Widoczne jest to m.in. przy charakterystyce sylwetki Aleksandra Humboldta. Przy opisie jego podróżniczej działalności autor zresztą był podobnie niefrasobliwy jak w biografiach innych. Napisał np., że uniwersytet w Berlinie nosi imię Aleksandra (s. 80), a nie Wilhelma Humboldta. Zresztą w tymże haśle

⁴ Nie muszę dodawać, że o zakresie wykorzystanej przez autora literatury domyślać się można tylko na podstawie przepisanych błędów z uprzednio drukowanych publikacji popularnonaukowych.

⁵ W Bibliotece Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Warszawskiego znajduje się obszerne studium K. Ślęczki poświęcone Karolowi Lyellowi, w którym tego typu błędy historyków zostały sprostowane.

inne zniekształcenie: napisano np. J. B. A. Forster zamiast Georg Reinhold (Jerzy R.). W biogramie Albrechta Pencka autor nawet szerzej uzasadnia konieczność uznania znakomych geografów za wybitnych geologów (s. 165). To chyba wskazuje, że Twarogowski nie jest także geografem. Myślę, że jest tu pewna analogia do podanego przykładu z Kopernikiem. Po prostu astronomia, geofizyka, geografia, w rozumieniu autora, stanowią geologię.

Nie mam zamiaru obciążać autora tym, że zabrał się do dzieła z historii geologii. Z przykładów przedstawionych wynika, że gdyby nawet zabrał się do dzieła zgodnie z tzw. wyuczonym zawodem (jakim?), zapewne zaproponowałby nam nie jedną oryginalną myśl.

Powtarzając niektóre błędy autor osiągnął nawet pewnego rodzaju komizm. Oto na stronie 65 czytamy, że młody Łomonosow studiował na uczelniach Petersburga. Jakież to mogły być uczelnie w pierwszej połowie XVIII w. w tym mieście: szkoły typu elementarnego i średnie! Jedną z nich prowadzili akademicy. Uczelnia pierwsza w tym mieście — to Instytut Górniczy, założony 8 lat po śmierci Łomonosowa. Zresztą tenże uczonec nie miał szczęścia do pióra Twarogowskiego. Na s. 67 dowiadujemy się bowiem, że Łomonosow ogłosił w 1763 r. rozprawę *O stojach ziemnych*. Te słoje przypominają słynne garnki „rodzące się w ziemi” — tak chętnie opisywane w Polsce w dawnej literaturze. Tu wszakże chodzi nie o wykopaliska. Słój po rosyjsku to tyle co warstwa po polsku, a rozprawa ta powinna nosić nazwę „O warstwach ziemnych”⁶.

Można byłoby przytoczyć jeszcze wiele innych nieścisłości (np. zniekształcenia nazwisk: nie Beaumont lecz Elie de Beaumont — s. 102, Maria Pia Rudzki — s. 218 to po prostu Maurycy Pius Rudzki, Rożdżeński — s. 208 to znany skądinąd autor *Officina Ferraria* Rożdzieński, Mohorivicic — s. 249 to Mohorovicić). Można byłoby się domagać od autora, aby pisząc o uczonych zagranicznych wspominał o ich badaniach w Polsce (np. R. Murchison). Były to — jak sądzę — pewien przerosł narodowej megalomanii! Dlatego nie należy się dziwić również owemu określeniu: Johann Philip Carosi (s. 235). Sam się wprawdzie pisał także Jean Philipe i od 1787 r. posiadał insygnia polskie, ale dla autora był chyba Niemcem.

Nie postawiła redakcja swych wymagań autorowi, może z niewiary w jego możliwości, a może tylko przez nieuwagę. Nie wiem bowiem dlaczego np. w biogramie K. Kluk (s. 73) wymieniono tylko Łuków jako miejscowość nauki przyszłego przyrodnika. Na stronie następnej autor podał, że książka Kluka *Rzeczy kopalnych* została zalecona przez Komisję Edukacji Narodowej dla szkół, choć było przeciwnie.

Można wreszcie dziwić się umieszczeniu pewnych biogramów, a pominięciu innych. Odczuwam np. brak biogramów Teofrasta, R. de l'Isle — czołowego francuskiego krystalografa XVIII w., J. J. Ferbera — geologa badacza wielu krajów (w tym Polski, za czasów Stanisława Augusta), J. F. Carosiego — najwybitniejszego geologa polskiego pracującego w XVIII w. — członka korespondenta Akademii Nauk w Petersburgu.

Można byłoby pominąć natomiast biografię Marka Pawłowicza, gdyż w pracy swojej poświęconej wulkanom, praktycznie rzecz biorąc, nie powiedział nic nowego. Należałoby ograniczyć do minimum sylwetkę Feliksa Drzewińskiego, gdyż jego wydany w 1816 r. w Wilnie podręcznik mineralogii oparty jest częściowo

⁶ Autor z pewnością wskaże mi wiele publikacji, gdzie owe „słoje” w polskim tłumaczeniu tytułu rozprawy Łomonosowa istnieją. Usprawiedliwiając się z tej uwagi podam, że znane są jednak tłumaczenia prawidłowe (por. choćby *Pisma filozoficzne Łomonosowa* wydane w 1956 r. w Bibliotece klasyków filozofii).

na notatkach przedwcześnie zmarłego R. Symonowicza. Przynajmniej nieco uwagi należało poświęcić Stefanowi Kreutzowi, autorowi napisanego wspólnie ze Stanisławem Zarębą studium krystalografii opartej na podstawach matematycznych. Trzeba było także zamieścić biogramy M. Raciborskiego i W. Szafera — osób szczególnie zasłużonych w Polsce dla badań paleobotanicznych.

Oczywiście — są to nieliczne zaledwie uwagi uważnego czytelnika. Autor zapewne książki dla takich czytelników nie przeznaczał, adresując ją raczej do uczniów szkół podstawowych. Ale czy przynajmniej część młodzieży w wielu przypadkach nie jest lepiej zorientowana od niego w problematyce? Z całą pewnością autor nie docenia potencjalnych odbiorców swojej książki. Być może, że nie przejmą się oni niewłaściwymi rycinami (np. M. Limanowskiego i K. Tołwińskiego), ale to, iż myśli filozoficzne (z geologicznymi) Leonardo da Vinci drukowane były w Polsce trzykrotnie w wydaniach książkowych, to przecież wie wielu.

W okresie międzywojennym Tadeusz Burakowski w „Wiadomościach Literackich” prowadził specjalną rubrykę satyryczną. Publikował w niej omówienia niskonakładowych książek wydawanych przez autorów, których powołaniem było pisanie bez specjalnej kontroli treści. Lektura tych książek logicznie myślącemu czytelnikowi dostarczała sporo uciechy. Szkodliwość społeczna tego typu produkcji pisarskiej była żadna wobec 50—100 egzemplarzowego nakładu. Myślę, iż należy żałować, że renomowane wydawnictwo publikuje w przeszło 30 000 nakładzie książki, które dezorientują szeroki krąg odbiorców.

Zbigniew Wójcik

Józef Dziechciarz, Jerzy Goduła: *Organizacja i funkcjonowanie studenckiego ruchu naukowego*. Warszawa 1974 ss. 128. Nakładem Zarządu Głównego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

Ożywa w zmienionych i zmieniających się formach ruch studenckich kół naukowych. Wyrazem tych tendencji chce być wymieniona książka Józefa Dziechciarza i Jerzego Goduli.

Historia studenckich kół naukowych w uniwersytetach polskich jest w publikacji potraktowana wrywkowo, w rozdziale wstępnym, mówiącym o początkach tego typu organizacji studenckich; miejsce pierwsze przypada Towarzystwu Biblioteki Słuchaczy Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego (w roku 1871). Że zakładanie w tamtym okresie kół naukowych w uniwersytetach krakowskim i lwowskim zbiega się z ogólną liberalizacją stosunków w krajach spod berła Franciszka Józefa, że wtedy to w całej Europie ożywają różne uczone towarzystwa, w Krakowie zaś powstaje Akademia Umiejętności — sprawy te autorów książki interesują mało i związek wielu faktów zostawiają oni na boku. Historię bowiem przemierzają krokiem szparkim, tak im spieszo do współczesności. W dawnych kołach naukowych widzą szacownych przodków, których potomstwem są studenckie towarzystwa naukowe w dwudziestoleciu międzywojennym, wnukami — koła naukowe, odżywające bujnie po II wojnie światowej; dalej — jak w anegdocie o starszym panu, który ujrzawszy prawnuka zadumał się, iż prawdę mówiąc jest to już bardzo daleki krewny.

Prawnukowie są zresztą w stosunku do swoich przodków sprawiedliwi. Zwracają na przykład uwagę, że aż po rok 1949 koła naukowe korzystały z dużej autonomii i miały wiele praw wydawniczych, z których dobrze umiały korzystać, przygotowując potrzebne skrypty. Charakterystyka dalszych losów studenckich organizacji samorządowych jest wymowna. Wraz ze zmianami politycznymi